№ 49. Piotrków, Niedziela, 27 Czerwca 1915 roku. Rok I.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.
Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.
Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal.
Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Szlakiem Samossierry

Na polu chwały pod Rokitną, na pograniczu bukowińsko-bessarabskiem, w pobliżu pól „chocimskich, padł w walce d. 13 b. m. rotmistrz Zbigniew Dunin Wąsowicz, komendant 2 szwadronu ułanów polskich.

Od chwili, gdy Legiony polskie ruszyły w pole na bój przeciw caratowi, imię młodego bohatera, wśród dymów i pożarów walk okropnych, nabierało coraz większego rozgłosu, zyskując niemal legendarny urok. Urodzony żołnierz, piękny młodością i heroiczną odwagą, wiódł swoich ułanów zawiłym, żmudnym szlakiem walk karpackich, wskrzeszając tradycyjną sławę konnicy polskiej. Walki pod Cucyłowem, Mołotkowem, Pasieczną, Csueską, Schinewarem, Berhomethem, Śniatynem, Jezupolem — oto świetne, drogie nam wszystkim karty ostatnich miesięcy jego życia.

Historja jego śmierci — to walka pod Rokitną. Karny, jak zawsze, na rozkaz komendy, na czele 60 ułanów z niesłychaną brawurą i pogardą śmierci rzucił się na potrójne okopy nieprzyjacielskie. Jakby przed mocą nieziemską cofnęły się szybko przeważające siły rosyjskie za drugą linję, ale i te ułani nasi wydarli wrogom. Dopiero z za trzecich okopów wybuchł rozpaczliwy ogień rosyjskich dział i karabinów maszynowych. W ogniu tym padł pierwszy komendant Zbigniew-Dunin Wąsowicz. Obok niego padli oficerowie: Jerzy Topór Kisielnicki, Roman Włodek i chorąży Adamski. Z wyprawy wróciła garstka, licząca dwudziestu kilku ludzi. Reszta pomnożyła liczbę rannych lub legła obok swego komendanta, w wspólny grób, który na długie czasy będzie pomnikiem waleczności polskiego żołnierza.

Tak zginął Zbigniew Dunin Wąsowicz, potomek dawnych rycerzy z pod znaków pancernych. Zginął, jak z krwi i kości potomek pradziada, który walczył pod Samossierrą.

Cała Polska pochyla się w smutku nad świeżą mogiłą.

Cześć jego pamięci! Cześć pamięci młodych bohaterów!...

p.

Dwie daty

Z dziejami Lwowa czasu obecnej wojny związany jest przełomowy moment w psychice niektórych warstw społecznych Królestwa Polskiego. Dzień 3 września 1914 r. — chwila zajęcia tego starego polskiego miasta przez wojska rosyjskie—wywarł na cały szereg ludzi wrażenie bardzo silne i, może nawet dla nich samych, zupełnie nieoczekiwane.

Nieokreślone obietnice „zjednoczenia pod jednem berłem“ Polski „wolnej w wierze, języku i samorządzie“ zaczęły, z zajęciem stolicy przybierać kształty realne... A wtedy stała się rzecz na pozór dziwna, w istocie jednak świadcząca o tem, że sumienie narodowe czuwa i oszukać się nie pozwoli... O ile efektowny frazes olśnił na razie przywykłe do mroków niedoli oczy polskie, o tyle widomy przejaw przyoblekania się rzeczonych słów w ciało, wywołał uczucie przygnębienia. Kozacy na placu Halickim i popi w katedrze Ś-to Jurskiej wiązali się wizją tragicznej możliwości pojawienia się żandarma na jedynym w świecie rynku krakowskim i flagi rosyjskiej na szczycie zamku Wawelskiego...

A zbyt mocno ukochało serce polskie te miasta, by nie wzdrygnąć się przed podobnym obrazem. Kraków i Lwów były nam nietylko grobowcem chwały, nietylko przypomnieniem świetnej przeszłości, ale źródłem otuchy i nadziei. W nich to przecie trwały jedyne wszechnice polskie, one to przesyłały nam „pomimo carskich gróźb“ — książki mówiące o polskich sprawach i dziejach, one były ucieczką dla każdego zbyt już osaczonego przez obławę żandarmską, w nich zasiadał sejm polski, w nich swobodnie rozbrzmiewało słowo polskie, w nich mogła rozwijać się i wpływać na bieg spraw polityczna myśl polska... I nagle jedno z tych dwóch miast znalazło się, a drugie tak łatwo mogło się znaleźć w rękach wrażych. Zrozumiała wtedy dusza polska i ujrzała przeraźliwą prawdę, że Rosjanie zrobią z nich dwa gubernialne miasta, i w jednem, w imię fałszu historycznego, będą z całą zaciekłością tępić polską myśl, polską mowę, każdy objaw kulturalnego polskiego życia, że za wszelką cenę zechcą miasto samo i całą Kazimierzowską Ruś Czerwoną zamienić w szereg prawosławnych parafji, że precz pójdą z katedr uniwersyteckich Dybowski, Balcer, Kasprowicz, by puścić na swe miejsca policjantów, tytułujących się profesorami... Zrozumiała to odrazu dusza polska i nie pomyliła się... Czereda popów, urzędników policyjnych aż z Tuły, nawracanie unitów, wywożenie nieprawomyślnego polskiego żywiołu, wprowadzenie starego stylu kalendarza, a wreszcie okrzyk na cześć jednej nierozdzielnej Rosji, do której „ostatnią oddzieloną jej cząstkę“ przyłączyły wojska rosyjskie, przekonały każdego, że ten odruch sumienia, jaki nie pozwalał się cieszyć Polakowi nawet szczerze wierzącemu w wielkoksiążęce

Naprzód, dla zbadania pozycji!

(Darocha—Oset—Bagniewski)

Jakób Darocha, podporucznik VI Bataljonu 4-ej Kompanji 3-go plutonu zginął 23 maja w Żernikach podczas szturmu, gdy szedł naprzód przed kompanją, dla zbadania pozycji.

Tak ginie większość naszych oficerów. Jest to już wspaniałą banalnością... Dla zbadania pozycji... Dla wynalezienia pozycji, na którejby jaknajmniej strat poniósł szereg...

Jest w tem przystojne piękno i sumienna rycerskość piechotnego oficerstwa.

Działo się to w maju, wśród najpiękniejszej pogody nieba i ziemi. Z miesiąca marzeń przeistoczył się nam tu maj w miesiąc walki. I będzie się musiało stać, o cośmy tu walczyli, ginęli—nim spokojnie wejrzeć zdołamy na pola, słońce i pogodę. Wszystko to stać się musi — jeśli nam ma zniknąć krew ze zboża i mogiła z pośród łąki...

Darocha urodził się w Sokołowie, koło Rzeszowa skończyłby lat 26 w lipcu...

Śmierć go spotkała wcześniej i zaczął inne, nigdy nieskończone lata...

Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, na uniwersytet (prawo) we Lwowie. Od początku wojny służył w VI bataljonie I Brygady. Założył Związek Strzelecki w Sokołowie, tamże Koło i czytelnię T. S. L. Bił się pod Laskami, Krzywopłotami, Łowczówkiem, nad Nidą. Prowadził pracę oświatową podczas wojny w swoim plutonie. Dla nieumiejących czytać urządził tu szkołę, a najpilniejszym wyznaczał nagrody.

W okopach nad Nidą prowadził wspólne lektury.

Cóż może być piękniejszego od młodości tego polskiego oficera, który walcząc, uczył czytać żołnierzy?

Mieczysław Kwieciński (Oset) urodził się w 1893 w Kieleckiem. Tutaj skończył handlową szkołę. W 1911 wstąpił w Leodjum do Z. W. C. Należał do tego grona młodzieży w Belgji (jako filareta), które odnowiło dawne emigranckie tradycje polskie na obczyźnie. Jako porucznik, dowodzący 4-ą kompanją II-go bataljonu II-go pułku, zginął pod Przepiórowem 23-V w dzień Zielonych Świąt popołudniu, w czasie cudnej pogody i przeraźliwego ognia artylerji — właśnie gdy szukał najdogodniejszej pozycji dla swej kompanji.

Kula przeszyła mu piersi. Wieczorem zmarł w polowym szpitalu. Historja naszych bojów zapamięta dobrze kompanijnego Oseta, ale jakże się to ma stać, by wdzięk tego młodzieńca, jego łagodność i tak miłe obejście ginęły bezpowrotnie?..

Porucznik Oset w czasie ataku II-go pułku pod komendą majora Berbeckiego na Małżyn, Beradź, Swojków, Włostów, bardzo zręcznie prowadził swą kompanję. Udało mu się przesunąć linję tak szybko i szczęśliwie, że ledwie się przerzuciła o parę kroków, gdy waliły na byłe jej miejsce silne salwy armatnie.

Widzieli go żołnierze, jak stał pod drzewem i pręciną z kory odartą dyrygował szykiem.

Jest w zwyczaju, że się mali chłopcy bawią w wojnę i w różne, dziwne przygody i kijków takich, sokiem świeżym ociekających używają jako miecza, czy biorą za berło, czy za znak dowództwa.

Niech się stanie, by za lat dziesięć — trzydzieści,—wiedzieli mali chłopcy, że porucznik Oset pręciną taką świetnie zarządzał atakiem swej kompanji.

Niechże się stanie, gdy na wiosnę łozę młodziutką z kory obedrą, by wiedzieli, że tak samo czyniły kiedyś machinalnie ręce idącego w śmiertelny bój porucznika... Niechże się stanie, by się im jak przykład nawinął Oset, wcześnie, wcześnie już w chłopięcych zabawach i marzeniach...

W marzeniach o tej wiośnie... gdy wiklina świeżym opłynęła sokiem, a młody porucznik broczył krwią...

Juljusz Bagniewski... Kurjer z listami odjeżdża, trzeba śpieszyć. Już nie zdążę się dowiedzieć tych paru formalnych dat, gdzie się urodził, gdzie kształcił... Na szczęście nie mieścił się podporucznik Bagniewski w datach i niewieleby one o nim powiedziały.

obietnice zjednoczenia i poprawienia bytu Polski, był odruchem naturalnym i zdrowym... Zajęcie Lwowa zapowiadać mogło tylko wielką klęskę dla Polski — erę tępej a zajadłej rusyfikacji całej Galicji.

Ujrzeliśmy to, zrozumieli, a ci co łudzili się — otrzeźwieli.

Odebranie zaś Lwowa—dzień 22 czerwca 1915 r.—jest dniem ulgi; groźna zmora oddala się, żywemi stają się słowa Konopnickiej: „nie będzie Moskal plwał nam w twarz"... Gdyby nawet w losie naszym, w losie Królestwa nic się zmienić nie miało, to przecie pewnem jest, że w życiu i losie Galicji nic na gorsze zmienić się już nie może. Zostaną w niej polskie uniwersytety, polskie szkoły średnie i niższe, polskie sądy, sejm, wolność myśli i słowa, swobody polityczne, to wszystko, co jest nieodłącznym, niezbędnym warunkiem rozwoju życia narodowego, a czego my w Królestwie nie znamy. Więc słuszną jest rzeczą radować się z wyzwolenia naszych braci w Galicji z pod grożącego im jarzma, bo nie militarny lecz moralny sukces stanowi najistotniejszą treść dnia 22 czerwca. W dniu tym uwolniono widomy symbol kraju—jego stolicę—od wroga, czyhającego na najdroższe, ostatnie nasze skarby—myśl, mowę i wiarę...

I żal mi tych, dla których ów dzień jest tylko dniem zwycięstwa wojsk...

Cokolwiek się stanie—wiem, że w bramę florjańską w Krakowie wjeżdżając, usłyszę nie dzwony cerkiewne, lecz wieży Marjackiej hejnały... I jest mi to już dziś radością wielką...

Kazimierz Rudnicki.

Z Tarnowa do Borysławia

(Od własnego korespondenta).

Z Tarnowa wyjechałem z początkiem czerwca — cudny dzień. Patrzę z okien wagonu. Okopy biegną wzdłuż toru, zasieki druciane stoją niewinnie, jak dziecinne ogródki. Wysokie łany zbożowe falują trącane lekkim wiatrem.

Na jednej stacji widzę stos okrwawionych mundurów żołnierskich, tuż obok mogiłę, a na niej mały krzyżyk z drzewa. Po drodze spotykam partje robotników kolejowych; naprawiają popalone przez Moskali budynki i urządzenia kolejowe. Na stacjach spotykam olbrzymie pociągi z jeńcami. Jest między nimi sporo Polaków z Królestwa. Są to przeważnie włościanie z kieleckiego, piotrkowskiego i radomskiego. Narzekają, że Moskale ich źle odżywiali, że nie było amunicji, że intendanci kradną tak samo, jak w czasie wojny japońskiej. Jeńcy opowiadają, że całe bataljony idą aż do linji bojowej bez broni, dopiero na pozycjach dostają broń po poległych. Broń ta jest najczęściej już zepsuta, a więc nie można jej używać. Dostają czasami karabiny austrjackie, a naboje rosyjskie, ładują pojedyńczo i strzelają, ale oczywiście z kiepskim rezultatem.

Stacje kolejowe prawie wszędzie popalone. Okoliczne wsie wzdłuż toru kolejowego, przeważnie poniszczone. Chaty wieśniacze, dwory, kościoły przeważnie popalone i zrabowane. Ma się wrażenie, że Dżingishana plemię gospodarowało tutaj. Jadę z kilku oficerami niemieckimi. Chwalą malowniczość naszego kraju, a ja im wskazuję mogiły. Odpowiadają lakonicznie: wojna!... W Jaśle musiałem dość długo czekać na pociąg. Wyszedłem do miasta. Żołnierze niemieccy i austrjaccy gromadzą się około różnych kuchni, śpiewają i jak mogą starają się uprzyjemnić sobie czas chwilowego odpoczynku. Nastrój wśród żołnierzy wyśmienity. Na gmachach państwowych i prywatnych widnieją jeszcze rosyjskie napisy: „nie piejtie syroj wody". Miasto na ogół niezbyt zniszczone, lecz wiele domów w gruzach, a jeszcze więcej zrabowanych. Szyby w oknach potłuczone, drzwi powyrywane, sprzęty zaś Moskale wywieźli do Rosji.

Z Jasła do Zagórza dojechałem pociągiem wojskowym, a stąd do Felsztyna kolejką motorową. W Felsztynie wynająłem konie i ruszyłem w stronę Drohobycza. Zaraz po wyjeździe z Sambora ujrzałem w stronie Drohobycza wielkie czarne chmury dymu. Od podróżnych dowiedziałem się, że Borysław w płomieniach. Przyspieszyłem jazdę. Mijałem szybko wsie ruskie. Wiele wsi prawie pustych. Rusini, moskalofile pouciekali wraz z Moskalami. Niektórzy z uciekinierów wrócili, gdyż żołdacy moskiewscy w drodze pokradli im konie, pozabijali krowy i wygnali precz. Tak czule obchodzą się ze swymi „nieszczęśliwymi braćmi", jak ich sami nazywają.

W Drohobyczu, parę domów w rynku spalili Moskale, mnóstwo zniszczyli i zrabowali. Dojeżdżam do lasu koło Modrycz, skąd już widzę olbrzymie zgliszcza. Palą się jeszcze wielkie żelazne zbiorniki ropy. Kłęby dymu czarnego jak smoła zasłaniają niebo. Borysław, Tustanowice i Wolanka, gdzie najwięcej wydobywano ropy, dzisiaj przedstawiają się jako jedno popielisko, z którego unoszą się smugi dymu. 180 szybów naftowych spalili Moskale, 45 rezerwoarów żelaznych, w każdym takim rezerwoarze było zamagazynowanych około 100 cystern ropy, (cysterna = 10.200 kg.). Oprócz żelaznych, spalili Moskale drugie tyle zbiorników ziemnych, gdzie znacznie więcej znajdowało się ropy. Szkód na razie nawet w przybliżeniu nie można obliczyć, gdyż zniszczono także tłocznie, t. zw. stacje pompowe, warsztaty mechaniczne, rafinerje i t. p. Przy podpalaniu kozacy postępowali jednak tak nieumiejętnie, że wielu z nich spłonęło od wybuchów.

Prawie wszystkie przedsiębiorstwa naftowe poniosły kolosalne straty. Moskale nie oszczędzali wcale własności towarzystw angielskich, francuskich, włoskich, amerykańskich a palili i niszczyli narówni z własnością przedsiębiorstw austrjackich i niemieckich. Austrjackie Ministerstwo robót publicznych przyrzekło pomoc w odbudowie i dostarczeniu materjałów, potrzebnych przy eksploatacji nafty. Jednakże dotychczas akcja ratunkowa nie może być należycie prowadzona, gdyż brak sił roboczych i narzędzi.

Moskale kradli i rabowali w Borysławiu na potęgę. Urządzali orgie rozpusty i pijaństwa, zgwałcili wiele kobiet i dziewcząt. Zbrodnie zgwałcenia uprawiali nietylko szeregowcy ale również i oficerowie moskiewscy. Kilka kobiet Moskale zamęczyli na śmierć.

Moskale nie darowali i swym sympatykom, moskalofilom Rusinom. Gdy podpili sobie, wyciągali Rusinów na ulicę i głośno krzyczeli: „Hej, wy czorty, powiadacie, że jesteśmy waszymi braćmi, bo car wam dawał tysiące rubli, a my teraz musimy swą krew za was przelewać". Po takiej przemowie następowała odpowiednia porcja batów.

Drożyzna i nędza we wschodniej Galicji nie mniejsza jak w Królestwie. Moskale wprawdzie nawieźli moc artykułów spożywczych i tytoniu, lecz ceny są tak wygórowane, że tylko zamożniejsi mogli kupować, zaś ludność robotnicza cierpiała wielką nędzę.

Obcokrajowcy zostali internowani przez władze austrjackie. Pomiędzy internowanymi jest większóść Polaków z Królestwa, którzy oddawna pracowali w Borysławiu. Internowani Polacy są osadzeni chwilowo w okolicy Sambora, niebawem mają być przewiezieni do baraków dla internowanych na Węgrzech, lub na Morawach.

Paweł Wojcikowski.

* * *

Pognała mnie zawierucha,
Pognała mnie w świat,
Dziewucho.
Nie licz-że mi lat,
Nie licz-że mi dni,
Dziewucho,
Chociaż ci się ckni.

Porwała mnie słowem ino
Ode ciebie precz,
Dziewczyno,
Nasza wielka rzecz,
Ten nasz nowy świat,
Dziewczyno,
Więc odszedłem rad.

Uśmiechnęła mi się zbroja,
Zabrał ci mnie miecz,
Ty moja,
Odeszedłem precz,
Odeszedłem w świat,
Ty moja,
Nie licz-że mi lat.

Wacław Denhoff Czarnocki.

Kurjer odjeżdża, trzeba śpieszyć,—tym sposobem skraca mi się ten niemożliwie bolesny obowiązek pośmiertnego wspomnienia.

Bagniewski był z rodu tych polskich tułaczów, żyjących jak ptak na gałązi, pędzony koleją losu i buntu polskiego z miejsca na miejsce.

Akurat jak mówi piosenka:

Bo taki los wypadł nam,
Że dziś tu, jutro tam...

Na wielu sprawach gospodarczych życia Narodu znał się tak dobrze i głęboko, że niepodobna sobie wyobrazić, by miał w nich już nie wziąć udziału... Wiele serc tak miał sobie oddanych i bliskich, że niepodobna tej wielkiej odległości zrozumieć, jaka go od nich dziś dzieli...

Ostatni raz widziałem Bagniewskiego, jak zmęczony siedział na przydrożnym kamieniu—opodal kolumna piechoty brnęła w piachu, siwa od kurzu, w dali wszystkimi kwiatami wdzięczyły się łąki.

Bagniewski zdjął był czapkę i ocierał zgrzaną, rumianą, przezacną twarz...

Dziś przesłania Go złoty obłok rzeczy dalekich...

Szary proch skrzydłem szerokiem płynie nad drogą....

Czerwiec 1915 r.
Miejsce postoju I brygady

Juljusz Kaden.

Wzajemność gospodarcza Królestwa i Galicji

I.

Zasoby kopalne

Rozwój wielkiego przemysłu w Królestwie Polskiem i początki tegoż w Galicji przekonały społeczeństwo nasze, że na ziemiach polskich spodziewać się możemy daleko idącego uprzemysłowienia. Podstawą w krajach naszych, podobnie jak na zachodzie Europy, są zasoby węgla.

Wysoki ciężar gatunkowy węgla i połączone z tem koszta odległego transportu uzależniają rozwój przemysłu danego państwa, czy okolicy od jego zasobów węglowych. Stąd Anglja, Belgja, prowincje nadreńskie Niemiec, Śląsk, południowa Szwecja dzięki obfitości węgla pokryć się mogły siecią wielkich fabryk z różnych gałęzi przemysłu.

Przy połączeniu Królestwa i Galicji podstawą ekonomicznego życia obu tych krajów będzie bogactwo węgla; wytwórczość Zagłębia na południu Królestwa stale wzrasta, dając po latach pięćdziesięciu 36 razy wyższą produkcję węgla niż w roku 1860, a mianowicie 63 miliony centnarów metrycznych (w 1912 r.). I ta produkcja nie mogła jednak wystarczyć zapotrzebowaniu kraju. Dowóz węgla z Górnego Śląska wzrasta z roku na rok, a dowóz węgla z Zagłębia Donieckiego jest wyższy niż wywóz naszego węgla do Rosji. Królestwo sprowadza nietylko koks, którego z własnego węgla wytworzyć nie może, ale i znaczne ilości węgla, zwłaszcza do Warszawy i Łodzi.

Z Galicją przybędzie Królestwu obszar węglowy nie mniejszy od własnego (koło 1500 km. kw.), którego bogactwo węglowe obliczają na 23.5 miljarda ton, gdy zasoby Królestwa obliczone są tylko na 5.6 miljar. ton. Wprawdzie kopalnie galicyjskie są dotąd w odbudowie, roczna produkcja w ostatniem dziesięcioleciu dawała zaledwie 12 mil. centnarów metrycznych rocznie. Wydobywanie zasobów węglowych i dostarczenie ich wzrastającemu

przemysłowi jest jednak kwestją czasu, najdalej lat 10-u, o ile zapewniony im zostanie zbyt i o ile taryfa celna usunie współzawodnictwo węgla obcego.

Zarówno Królestwo jak i Galicja wykazać się mogą produkcją rudy żelaznej, galmanu i cynku. Własnem żelazem fabryki nasze zadowolnić się nie będą mogły, ponieważ rudy nasze mają niską zawartość kruszcu. Żelazo jednak wytrzymuje koszta przewozu. Żelazne rudy ze Szwecji i Hiszpanji zasilają huty niemieckie, do Śląska Górnego idzie żelazo z południowej Rosji, a przemysł nasz musi w dalszym ciągu pozostać jego odbiorcą. Nie powinien być jednak skazany na stosunki jedynie z Rosją, która pomimo obfitych pokładów żelaza przy rozwoju własnego przemysłu nie zawsze będzie mogła być dostawcą tego kruszcu. W 1911 r. np. zapanował w Królestwie brak surowca, ponieważ fabryki rosyjskie wykupywały wszystką rudę żelazną, a przemysł Królestwa upomnieć się musiał o ulgi w taryfie celnej, aby sprowadzać żelazo z zachodu.

Lepiej się przedstawiają stosunki co do cynku. Wprawdzie największym producentem cynku w Europie jest Śląsk Górny, ale i Galicja i Królestwo należąc do tego samego zagłębia, produkują także ten kosztowny metal. Produkcja rudy cynkowej w Galicji wynosi 26 tys. cetn. metr., przeróbka dokonywa się w 2 hutach. Wytwórczość cynku w Królestwie skupia się w 2 guberniach: Kielecka dostarcza rudy cynkowej, Piotrkowska wytapia metal. Wspomnieć tu również należy o kopalni miedzi w gub. Kieleckiej, która zasila jedną topiarnię tego kruszcu. *Dr. Z. D. G.*

Z miast i wsi

(Od własnych korespondentów).

Łódź, 18 czerwca.

Podczas zawziętych walk o orjentację polityczną toczonych w Łodzi, zapomina się nieraz o tych ogromnych masach ludności, które w okresie rozkwitu przemysłu cieszyły się względnym dobrobytem, a dziś rzucone są na pastwę najokropniejszej nędzy.

Nędza istotnie daje się strasznie we znaki ludności półmiljonowego miasta. Podczas gdy powszechnie sądzone, że ze względu na ucieczkę wielu mieszkańców z Łodzi podczas 19-dniowej bitwy, liczba ich się zmniejszyła, okazało się przeciwnie, że wzrosła raczej, wskutek przeniesienia się do Łodzi części ludności z okolicznych osad, doszczętnie zniesionych przez wojnę. Jak statystyka, dokonana z powodu wprowadzenia karty chlebowej, wykazała, liczba ta przewyższa dzisiaj 500,000.

Z początkiem wiosny, gdy zaczęła wzrastać liczba fabryk, puszczonych w ruch, świtała przez jakiś czas nadzieja, że klęska bezrobocia się zmniejszy. Rozporządzenie jednak, jakie ukazało się w połowie maja, nakazujące zamknąć wszystkie fabryki wyrobów bawełnianych w terminie do 21 maja, a pozostałe zapasy bawełny wywieźć do Niemiec, zwiększyło znacznie liczbę ludzi, pozbawionych pracy.

Rozpaczliwym skutkom bezrobocia zapobiega po części działalność Komitetu Obywatelskiego, rozdającego zapomogi ludności. Wszystko to jednak jest kroplą w morzu, wobec rozwielmożniającej się coraz bardziej nędzy. Nakarmienie 200,000 bezrobotnych nie należy do łatwych przedsięwzięć. Działalność, oparta wyłącznie na filantropji, nic tu nie może zaradzić. Potrzebną byłaby raczej organizacja pracy przez czynniki wpływowe. Na robotę do Niemiec ludność udaje się niechętnie, woląc cierpieć nędzę na własnych śmieciach, niż opuszczać kraj w przełomowej chwili.

Obok działalności Komitetu Obywatelskiego wspomieć warto o robocie, prowadzonej przez żywioły, grupujące się około t. zw. „lewicy“. Ta robota jednak, czy to w formie tworzenia biur pośrednictwa pracy, czy zakładania tanich kuchen, przynosi rezultaty bardzo znikome. W dodatku, jej kierownicy spotykają się bezustannie ż zarzutem, że dbają jedynie o swych współwyznawców politycznych, po za obrębem których nikt pracy dostać nie może.

Inne radykalne grupy polityczne, jak P. P. S. (prawica), N. Z. R. i im pokrewne, uważając za jedno z najważniejszych zadań chwili obecnej powiększenie polskiej siły zbrojnej, prowadzą w tym kierunku usilną agitację, nie konkurując na polu filantropijnej działalności, która mogłaby tej czy innej partji przynieść doraźne korzyści, lecz do zmniejszenia nędzy w Łodzi bynajmniej się nie przyczynia. Gdy zaś chodzi o zwiększenie siły zbrojnej, przyznać należy, że Łódź dostarcza stosunkowo dość wiele i to nienajgorszego rekruta. Wielu już Łodzian bohaterską śmierć znalazło na polach Krzywoplotów, Łowczówka, a ostatnio Klimontowa.

Ostatnio sensacją dnia w Łodzi jest wprowadzenie karty chlebowej. Jak wtajemniczeni zapewniają, wprowadzenie tej inowacji, która w państwie niemieckiem już od kilku miesięcy istnieje, nie było koniecznością, gdyż zapasów mąki w Królestwie na długi czas nie zabraknie. Jednak zastosowano ten środek, aby módz nadmiar mąki do Niemiec wywozić. Dzień 7 czerwca był pierwszym dniem zaprowadzenia karty chlebowej. Ludność na razie nie może się przyzwyczaić do tej reformy, której znaczenia zupełnie nie rozumie.

J. Krz.

KRONIKA

— **„Żywy dziennik“.** Na dochód bezpłatnej lecznicy dla cywilnej ludności m. Piotrkowa, odbędzie w dniu 29 b. m. o godzinie 6-ej po południu w sali Rzemieślników i Handlujących przy Alei Szkolnej raut, zorganizowany przez grono mieszkańców grodu naszego. Na program rautu prócz nieznanego w Piotrkowie „Żywego dziennika“ (Journal parlé) złożą się deklamacje, śpiew i muzyka. W „Żywym dzienniku“ bierze udział 26 współpracowników, wśród których znajduje się Gustaw Daniłowski, Feliks Gwiżdż, Wł. Orkan, Kazimierz Rudnicki, Jerzy Żuławski. Kierownictwo „Żywego dziennika“ spoczywa w rękach Adama Zagórskiego.

— **Wyjazd pułkownika Hallera z Częstochowy** Dnia 25 b. m. Częstochowa żegnała pułkownika Hallera. Po nieszczęśliwym wypadku automobilowym, pułkownik Haller leczył się w częstochowskim szpitalu wojskowym. Obecnie zaś wyjechał do Wiednia, celem dokończenia kuracji. Stan zdrowia głośnego komendanta z kampanji karpackiej jest o wiele lepszy, jakkolwiek dotychczas chodzić nie może. Miejscowi obywatele zamierzali gremjalnie towarzyszyć pułkownikowi na dworzec. Niestety, pożegnanie które było nad wyraz serdeczne, pełne wyrazów głębokiej sympatji i szacunku dla zasłużonego na polach bitew rycerza polskiego, mogła złożyć jedynie nieliczna garstka Częstochowian. Owacja kwiatowa, przygotowana przez panie i pożegnanie przez oddziały skautowe nie udały się, gdyż wskutek nieporozumienia przygotowano je dopiero na godz. 5 pp., gdy tymczasem pułkownik Haller wyjechał o godz. 12 w południe. Żegnając Częstochowę złożył pułk. Haller 100 koron na rzecz rodzin po Legionistach a 100 kor. wręczył O. Romualdowi na Jasnej Górze z prośbą o odprawienie nabożeństwa na intencję zwycięstwa idei, reprezentowanej przez Legiony.

W podróży do Wiednia towarzyszą choremu żona i syn Eryk.

— **Dzień kwiatka w Radomsku.** Dziś, dnia 27 czerwca, staraniem Stowarzyszenia rzemieślniczo-przemysłowego, odbędzie się w Radomsku publiczna sprzedaż „kwiatka“ na rzecz ochronki dla dzieci i szwalni. Dzień kwiatka zakończy koncert publiczny na pl. Strzeleckim, urozmaicony wieloma atrakcjami, jak koszem szczęścia, pocztą, zabawą w confetti. Obie instytucje, na dochód których urządza Stowarzyszenie rzem.-przem. zabawę, są głównymi filarami pedagogiczno-dobroczynnej pracy Radomska. Spodziewać się więc należy, że publiczność uczyni ze swej strony wszystko, by przyjść tym instytucjom z pomocą.

— **Prezes N. K. N. prof. W. L. Jaworski** wrócił z kuracji do Luhaczowic na Morawach. W pierwszych dniach lipca obejmie prezes Jaworski znowu urzędowanie.

— **Niemiec o naszych Legionistach.** Z listu wiedeńczyka, Henryka G., który służy przy polnych haubicach, wyjmujemy następujące zdanie: „Pozostaję w pobliżu polskiego Legionu i mogę o nim jedynie w najpiękniejszych słowach wyrazić się. Dzielni, bitni chłopcy, którzy z całem zaparciem się za sprawę walczą“.

— **Polscy Strzelcy w Ameryce.** Wychodzący w Bostonie niepodległościowy organ „Pobudka“ ogłasza odezwę „Związku młodzieży Polskiej w Ameryce“, wzywającą do wstępowania w szeregi Legionów polskich. „Polska już powstała — czytamy w odezwie — powstała w sile zbrojnej, w dawnym blasku swego rycerstwa, w walecznych Legionach Polskich. Ale my, co uczyniliśmy dla Polski? My wolni i swobodni na ziemi amerykańskiej, których usta nie są skrępowane i mogą wypowiadać to, co serce czuje, zamiast łączyć się w jedną całość i dążyć zwartą masą w jednym kierunku niepodległości Polski, rozdarci na części, podzieleni w bratobójczej walce niszczymy się wzajemnie.

W dalszym ciągu zwraca się odezwa do młodzieży polskiej i wzywa „do łączenia się w jednym szeregu z pracownikami, którzy poświęcają wszystko i niosą życie w ofierze, byle tylko wolność przywrócić Ojczyźnie“.

Odezwa podpisana jest przez J. M. S i e n k i e w i c z a, naczelnika Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.

— **Polscy studenci w Valparaiso.** Wedle doniesienia polskiego bostońskiego dziennika „Pobudka“ uchwalili studenci polscy w Valparaiso rezolucję, wyrażającą pogardę polityce ugodowej i wzywającą całe społeczeństwo tak w kraju jak i zagranicą do energicznego dążenia drogą, wiodącą do zdobycia niepodległości Polski.

— **„O włościańskich budynkach gospodarskich“.** Taki tytuł nosi świeżo wydany siedemdziesiąty tomik pożytecznego wydawnictwa Tow. Kółek rolniczych. Książeczka ta, napisana przez prof. akademji rolniczej w Dublanach p. Rylskiego, porusza sprawę obecnie bardzo aktualną, żywo interesującą nie tylko członków Kółek rolniczych, lecz i ogół społeczeństwa polskiego. Wskutek strasznych przejść wojennych setki gmin uległy zupełnemu zniszczeniu, dziesiątki tysięcy zabudowań włościańskich leżą w gruzach. Przed nami wielkie zadanie odbudowy wsi polskiej. W należytem uwzględnieniu doniosłości tej sprawy Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych przypomina wydawnictwem swem to, co w czasach pokoju służyć miało włościanom jako drogowskaz przy podejmowaniu nowych zabudowań mieszkalnych i gospodarskich. Członkowie Kółek rolniczych bowiem od dawna już zwracali się do Zarządu głównego o poradę przy zamierzonych budowach i o plany budynków.

Czyniąc zadość ich żądaniom utworzono w łonie Wydziału wykonawczego osobną Komisję dla tej sprawy. Na wniosek Komisji Zarząd główny w. r. 1909 ogłosił konkurs na plany budynków włościańskich. Plany te zostały wystawione na Wystawie rolniczej w Wadowicach w r. 1909. Z przedłożonych projektów dwa uznało jury wystawowe za najlepiej odpowiadające potrzebom włościaństwa. Twórcą obydwu był inżynier Józef Handzlewicz z Warszawy. Cena broszurki 30 hal.

— **Holendrzy a sprawa polska.** Prasa holenderska stale interesuje się nami, zamieszczając liczne artykuły o sprawach polskich. Szczególnie zajmuje ją stosunek rządu rosyjskiego do Polaków, jego obiecanki pod naszym adresem i oczywiście niespełnienie tych obiecanek.

W ostatnich czasach cały szereg pism holenderskich umieścił artykuły o Polakach. Najpoczytniejszy holenderski dziennik „Nieuwe Rotterdamche Courant“ przytoczył głosy prasy polskiej w sprawie samorządu miast w Królestwie. O tej samej sprawie pisały „Nieuwe Courant“, „De Residentiebode„ i „Het Vaterland“. Dziennik „Nieuwe Haarlemsche Courant“ zamieścił artykuł o rusyfikacji Galicji, zaś „Do Maasbode“ pisał o Legionach. W artykułach prasy holenderskiej brzmi stale nuta niekłamanej sympatji dla Polski i jej wrogiego stanowiska wobec Rosji.

Dla celów informowania pism holenderskich, istnieje, jak wiadomo, w Hadze polskie biuro prasowe.

Odzyskanie Lwowa w świetle prasy neutralnej

Dzienniki krajów neutralnych rozwodzą się szeroko nad odzyskaniem Lwowa i przypisują zwycięstwu wojsk sprzymierzonych olbrzymie strategiczne znaczenie.

„Basler Nachrichten“ przypominają treść pisma odręcznego cara do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, w którem car wyraziwszy swą wdzięczność naczelnemu wodzowi rosyjskiemu za „oswobodzenie“ Galicji, obdarzył go wysokim orderem z odpowiednią pompatyczną dewizą. „Dziś, powiadają „B. N.“, Galicja wróciła znów pod panowanie austrjackie, a wszystek problem wojenny sprowadza się dla Rosji do tego, by umiejętnie a bez wielkich strat wycofać swoje siły z Galicji, inaczej bowiem w najbliższych miesiącach wojska rosyjskie nie będą zdolne do żadnej poważniejszej akcji, a wtedy Niemcy, mając wolną rękę na wschodzie, tem łatwiej się „uporają ze swym wrogiem z zachodu“.

Bazylejska „Nationalzeitung“ powiada, że po utracie Galicji przyjść musi kolej na linję obronną nad Wisłą i na Warszawę. „Rosjanie pokładają jeszcze nadzieje w armatach i amunicji, które zamówili w Ameryce i Japonji, czy jednak nadejście armat i świeżej amunicji zdoła odwrócić szczęście wojenne na korzyść Rosji i czy luki w korpusie oficerskim dadzą się jakoś zapełnić — to kwestja bardzo a bardzo wątpliwa. Na wschodnim terenie wojny, o ile się zdaje, losy się już rozstrzygnęły“.

Podobnie brzmią wywody berneńskiego „Bundu“, który jest zdania, że jeżeli wojskom sprzymierzonym uda się teraz wstrząsnąć centralnemi pozycjami rosyjskiemi między Warszawą a Dęblinem, rosyjska baza operacyjna zostanie złamana i zadecydowany los całej kampanji na wschodzie.

Rotterdamski „Nieuwe R. Courant“ rozwodzi się głównie nad wspaniałemi operacjami wojsk sprzymierzonych w Galicji, którym się zapewne uda wkrótce rozbić armję rosyjską na dwie olbrzymie grupy, niezdolne już zapewne do żadnych należycie skoordynowanych czynów.

A oto co pisze bukareszteńska „Moldawa“: „Odzyskanie Lwowa ma zwłaszcza dla nas, Rumunów, kolosalne znaczenie, bo dopóki Lwów był w posiadaniu rosyjskiem, dopóty ajenci rosyjscy, grasujący w naszym kraju mieli poważny atut w swoich rękach. Jeżeliśmy nie zostali wplątani w wojnę, to zawdzięczamy to naszym rozumnym politykom, którzy wiedzieli, po jakiej drodze kroczyć powinniśmy. Teraz, gdy wojska austrjacko-węgierskie pobiły rosjan i wkroczywszy na Besarabję, ciągną na Chocim i Kiszyniew, nadszedł czas, by i Rumunja porzuciła swą neutralność i podała rękę Austrji i Niemcom przeciwko państwu rosyjskiemu“. Artykuł „Moldawy“ kończy się słowami: „Jesteśmy przekonani, że dla Besarabji ostatnia wybiła godzina“.

Nagły sentyment rosyjski dla Polaków

Wiedeń. (T. B. K.) Z Petersburga dochodzi następująca urzędowa wiadomość:

Rosyjska Rada ministrów postanowiła rozpocząć tymczasowe obrady nad kwestją, w jaki sposób mogą być wprowadzone w życie zasady, obwieszczone w odezwie W. ks. Mikołaja do Polaków z dnia 14 sierpnia 1914 roku.

Dla sprawy tej utworzona będzie specjalna komisja z sześciu Rosjan i z sześciu Polaków pod przewodnictwem prezydenta ministrów.

(Wiadomość powyższa jest równie sensacyjnym, jak wymownym dowodem ogromnej klęski rosyjskiej na polach bitwy w Galicji. Słowa niedawno przez nas użyte, że pękają już wrzeciądze potwornego więzienia narodów, znajdują pełne potwierdzenie; carat poznał, że wojnę przegrał, więc zaczyna już kłaść podwaliny pod grę dyplomatyczną. Nie inaczej bowiem oceniać należy ten akt, jak oceniała trzeźwa myśl polska manifest W. Ks. Mikołaja. Manifest W. Ks. Mikołaja był zapowiedzią, jaki atut Rosja gotowa jest ewentualnie wygrać. Zależeć to miało od losów wojny. I z chwilą, gdy Rosja widzi, że zmuszoną będzie ustąpić z ziem polskich, usiłuje przynajmniej podtrzymać niknący nastrój rusofilski w społeczeństwie naszem a ewenteualnie przy rokowaniach pokojowych w razie potrzeby wystąpić jako orędowniczka Polaków.

Ewentualnie! i w razie potrzeby! te dwie rzeczy należy sobie dobrze uświadomić, przedewszystkiem zaś to zrozumieć, że obrady rozpoczynające się w Petersburgu mogą się bardzo długo pociągnąć i że sam fakt ich rozpoczęcia nie rozstrzyga ich wyniku. Obłuda rosyjska nazbyt jest nam znana, byśmy każdemu jej uśmiechowi mieli ufać. Jak przedtem, tak i dziś wierzymy, że największą gwarancją naszej wolności jest klęska Rosji i że na niej jak dotąd tak i na przyszłość sprawa polska tylko skorzystać może. Najlepszym symptomem wzrostu znaczenia kwestji polskiej jest właśnie ostatnia uchwała rosyjskich ministrów. I z tego tylko punktu oceniać ją będzie każdy rozsądny polityk. *Red.)*

Dalszy pościg od Lwowa

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 26 bm.:

Na wschód od Lwowa ścigamy nieprzyjaciela w dalszym ciągu.

Zacięte walki nad Dniestrem

Armja gen. Linsingena w postępującym naprzód ataku operuje na północnym brzegu Dniestru. Tylko jeszcze pod Haliczem (stanowiącym główny przyczółek mostowy Dniestru Uw. Red.) utrzymuje się nieprzyjaciel na południowym brzegu rzeki. Od początku wznowienia ataków o przejście Dniestru, **wzięła armja gen. Linsingena 3500 jeńców.**

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 26 czerwca w południe:

Rosjanie czynią ostateczne wysiłki, by nad Dniestrem odnieść sukces. Po północnej stronie tej rzeki armja gen. Linsingena utrzymuje się z pełnym tryumfem na wszystkich swoich pozycjach.

Najsilniejszy atak skierowali rosjanie przeciwko armji gen. Pflanzera. Po wściekłej strzelaninie w nocy z 24 na 25 czerwca posunęli się rosjanie następnego rana naprzód. Używszy podstępu, z podniesionemi rękoma zbliżyli się do naszych pozycji i zarzucając je w ostatnim momencie ręcznymi granatami, wdarli się do nich. Po całodziennej zażartej walce rosjanie zostali wyrzuceni ze zdobytych pozycji, w nocy jednakże ponowili swe ataki, lecz nadaremnie.

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 25 czerwca:

Na północny zachód od Halicza, niektóre części armji gen. Linsingena, wobec przeważających siłą kontrataków nieprzyjacielskich pod Martynowem, ustąpiły na południowy brzeg Dniestru. Dalej w górę rzeki ataki nasze czynią postępy. Lewe skrzydło stoi pod Chodorowem.

Walki w Królestwie

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 25 czerwca:

W Kieleckiem wojska generała-pułkownika Woyrscha, w pościgu za nieprzyjacielem zajęły leśną okolicę na południe od Iłży.

Położenie armji feldmarszałka Mackensena naogół niezmienione.

Na północno-wschodnim terenie opuściliśmy Kopaczyska, zaś pod Stegną wdarły się nasze wojska do części nieprzyjacielskich pozycji i utrzymały się tam.

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 26 czerwca:

Na południowy wschód od Oględy (na północ od Przasnysza) wzięliśmy szturmem rosyjskie pozycje i odrzuciliśmy przeciwataki nieprzyjacielskie. Ponad 600 rosjan dostało się do niewoli. Zdobyliśmy 4 karabiny maszynowe.

Wojna włoska

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 26 czerwca:

Ofensywa włoska na Gorycję zakończyła się znowu zupełnem niepowodzeniem Włochów.

Mackensen marszałkiem polnym

Berlin. Urzędowo: Generał pułkownik Mackensen w uznaniu świetnych zasług położonych w walkach na terenie galicyjskim, mianowany został pruskim marszałkiem polnym.

Zatopienie rosyjskiej łodzi podwodnej

Berlin. W odległości 25 mil morskich od wyspy Gotland, lotnicy niemieccy zbombardowali i zatopili rosyjski statek podwodny, typu „Akuła“. Admiralicja rosyjska przyznaje się do tej straty.

Fantazje angielskie

Kopenhaga. (w. wł.) W londyńskim „Daily Express“ podaje znany pisarz angielski H. G. Wells „niezawodny sposób ostatecznego pokonania Niemiec“. Wells proponuje utworzenie flotyli napowietrznej, złożonej z 2000 aparatów, której zadaniem ma być zbombardowanie i doszczętne zniszczenie fabryk broni Kruppa. Taka napowietrzna wyprawa, powiada Wells, będzie z pewnością skuteczniejsza i z pewnością też tańsza niż jakaś bitwa pod Neuve Chapelle.

Gwałtowne walki we Francji

Berlin. Biuro Wolffa donosi urzędowo pod datą 25 b. m.:

W walce wręcz na południe od Souchez, zdobyliśmy wiele karabinów maszynowych. Ponowne nieprzyjacielkie napady na labiryntową pozycję pod Neuville zostały odparte. Na zachodnim skraju Argonów złamał się wśród ciężkich strat atak francuskiego bataljonu. Zdobyliśmy znowu trzy karabiny maszynowe i trzy moździerze do rzucania min. Na wzgórzach nad Mozą, ataki nieprzyjacielskie na zachód od naszych okopów, spełzły na niczem.

B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 26 bm.:

Walki wręcz, które się od szeregu dni bez przerwy toczyły o znajdujące się jeszcze w ręku wroga części pozycji naszych na północ od Souchez i w połowie drogi z Souchez do Neuville, zakończyły się wyparciem ostatnich francuzów z naszych rowów strzeleckich. W Szampanji, pod Souain, wysadziliśmy w powietrze części nieprzyjacielskiej pozycji. Na wzgórzach nad Mozą, na zachód od Combres, złamały się w naszym ogniu wszystkie ataki francuzów. Ilekroć się nieprzyjaciel dostał do naszych okopów, tylekroć po walce wręcz, wśród wielkich strat, zostawał wyparty. W ponowionym ataku zdobyliśmy wysunięte pozycje nieprzyjacielskie.

Akcja niemieckich łodzi podwodnych

Kopenhaga. Donoszą z Londynu: W pobliżu wysp szotlandzkich zatopiły niemieckie łodzie podwodne 7 angielskich motorowych łodzi rybackich i norweski parowiec „Trauma“.

Sprawozdanie sztabu rosyjskiego

Nie bez humoru zredagowana wzmianka, że „w kierunku Lwowa—ogień karabinowy“, raptownie otrzymała korekturę. Oto w jaki sposób w komunikacie z 23 czerwca motywuje sztab rosyjski przejście Lwowa w ręce austrjackie:

„21 czerwca i w ciągu następnej nocy wśród zaciętych walk powstrzymywaliśmy nieprzyjacielskie ataki skierowane na Lwów. Ataki pod Bukowicami i na południe od Szczerku były bezskuteczne, jednakowoż w okolicy Żółkwi udało się nieprzyjacielowi posunąć się naprzód. Skutkiem tego 22 czerwca wojska nasze opuściły Lwów i wycofały się na nowy front“.

Ułatwienia pocztowe w Królestwie Polskiem

Wiedeń. (T. B. K.) Rozporządzeniem ministerjalnem zostały dopuszczone aż do odwołania wpłaty i przekazy na terytorjach Królestwa Polskiego, pozostających pod austrjacko-węgierskim zarządem wojskowym.

OGŁOSZENIA

C. i k. Komenda obwodowa w Piotrkowie poszukuje pewnej ilości godnych zaufania osób, obznajomionych z manipulacją zbożową, albo co najmniej zdolnych do kierownictwa i prowadzenia rachunków w śpichrzach zbożowych, tudzież załatwiania korespondencji w języku polskim.

W pierwszym rzędzie uwzględniani będą samoistni gospodarze rolni, urzędnicy przedsiębiorstw rolniczych, jako to gorzelni, browarów, młynów lub handlowo-rolniczych instytucji.

Znajomość języka niemieckiego jest pożądana, ale nie konieczna.

Reflektujący na te posady mają do dnia 30 czerwca br. wnieść do c. i k. Komendy Obwodowej w Piotrkowie, Biuro № 4, odpowiednie podania, do których dołączyć należy dokumenty osobiste, świadectwa etc., a zarazem podać wysokość żądanego wynagrodzenia.

NABĘDĘ

biurko małe, fotel bujany, lodownię pokojową.

Oferty w Administracji dla K. P,

Natychmiast chcę nabyć meble, lustra, portjery, kredens, bufet i t. p.

Wiadomość: Bufet, „CZARY“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 2—4 popołudniu, ul. Krakowska l. 13.

Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Wojskowego N. K. N.